

WERCINGKTORIX.

(PRZEKŁAD Z HENRYKA MARTIN).

Obok Joanny Dark, téj chrześcijańskiej bohaterki, która zachowała w naturze natchnienia swego i geniuszu, równie jak w poetycznych legendach towarzyszących jéj cudownemu zjawieniu, charakter starożytnéj Gallii, odbity w ciągu wieków średnich; obok Joanny Dark, ale głębiej, u saméj kolebki naszych dziejów, występuje inna wspaiała postać, napół osłonięta męką przeszłości; badając tę wielką postać, z miłością i poszanowaniem, widzimy ją połączoną niejako z Joanną Dark, potrójnym węzłem: poświęcenia, męczeństwa i chwały. Mówię tu o Wercingtoryxie, ostatnim obrońcy niepodległej Gallii, przeciwko Rzymianom, przeciwko Cezarowi.

My Francuzi, prawnuki starych Gallów, nie dzisiajszym jesteśmy ludem. Dwadzieścia wieków temu, Gallowie słynęli już od dawna w starożytnym świecie. Na nieszczęście, nie spisywali wcale kronik. Znamy ich tylko ze świadectwa Greków i Rzymian, ich sąsiadów i współzawodników.

Dziejopisowie greccy i łacińscy przedstawiają nam owych świetnych rycerzy, o długich rozpuszczonych na wiatr włosach, w szatach przerabianych jaskrawemi barwy, w miedzianych zbroicach, połyskujących jak złoto. Ukazują nam owych rycerzy, jak przebiegają świat i panują Europie ze szczytu gór, ciągnących się długimi łańcuchy, od Hiszpanii aż do Azji mniejszój, aż po morze Czarne; wskazują nam tych rycerzy, jak rozsiewają

wkoło postrach, pustoszą grody, zdobywają i palą Rzym, podbijają Grecyą, gotowi zawsze do walki z potężnymi, gotowi niemniej spieszyć na pomoc słabym, i już w tak zwaném barbarzyństwie swojém, pełni współczucia dla nieszczęśliwych, zamiłowani w przygodach, walczący dla honoru a nie dla korzyści, słowem prawdziwi rycerze, przed wiekami rycerstwa. Dziejopisowie, ukazują nam ich, jak przy ognisku domowém siedzą dokoła okrągłego stołu, kończąc nie raz ucztę krwawemi zapasami. Ukazują nam ich pełnych szczerego zapału, żartobliwych i zawsze czynnych, namiętnie zamiłowanych w walce, na słowa i na miecze, czczących niewiastę, która zasługiwała na tę cześć podniosłością moralną. Słowem historycy ukazują nam ich ze wszystkimi zaletami i wadami, jakie do dziś dnia cechują ich potomków.

Jeden szczególnie rys w charakterze Gallów, uderzył historyków starożytnych. Była to nadzwyczajna odwaga w obec śmierci. Łaciniscy pisarze zwali Gallów, narodem który nie bał się umierać. Gallowie nie szli bynajmniej na śmierć z ową obojętnością charakteryzującą ludy nieszczęśliwe Wschodu, Indyan i Chińczyków; ci nie lękają się śmierci, gdyż nie kochają życia. Gallowie przeciwnie kochali życie, a jednak porzucali je bez bojaźni i żalu, gdyż ci przekonani byli, że odzyskają żywot w nowym kształcie, a raczej w tysiącznych innych kształtach. Poświęcali się chętnie na ofiarę bogom, ojczyźnie, przyjacielom, wreszcie pierwszemu lepszemu uwidzeniu. Tak byli pewni, że odzyskają czynny żywot po za grobem, że pożyczali pieniądze z warunkiem, że je odbiorą w innym życiu.

Kiedy Grecya i Rzym porzuciły zwolna wiarę ludu, i piękną filozofią Sokratesa i Platona, a zanurzyły się w materyalizmie epikurejskim, Gallowie tymczasem pozostali wierni, wielkim tradycjom rodu ludzkiego. Żartowali ze śmiercią, albowiem nie wierzyli w śmierć, bo nie pojmowali aby można uważać śmierć inaczej, jak za prostą zmianę organów i miejsca pobytu.

Zmarły nie dawno filozof Jan Reynaud, mówił słusznie, że jeżeli Judea uosabiała potężnie w świecie idee Boga absolutnego a osobistego, jeżeli Grecya i Rzym

uosabiały ideę człowieka i społeczeństwa: Gallia wyobrażała z równą siłą ideę nieśmiertelności.

Nie równie zatem wyżsi od Grecyi i Rzymu, w rzeczach religijnych, Gallowie nieszczęściami nie umieli zrównać im w polityce. Owi ludzie, tak waleczni i niezwykcy, nie umieli zawiązać się w społeczeństwo. Skłonni zarówno do uczuć sympatycznych i anarchicznych, nie umieli obchodzić się jedni bez drugich, ani téż żyć jedni z drugimi. Brakło im silnego węzła. Zbytek wrodzonych im zalet, to jest ducha niepodległości, prowadził ich do zguby. Druidowie, ich kapłani i mędrcy, usiłowali wszelką mocą, ustanowić pomiędzy nimi narodową jedność. Nie mogli tego dokonać. Gallia przedstawiała obraz licznych konfederacyj, w których przewaga, wciąż z jednej przechodziła na drugą; a w łonie tychże konfederacyj, dopełniło się przeistoczenie społeczne, które pomnożyło materyalne bogactwo, zmniejszając wewnętrzną ich siłę. Starożytna równość ustąpiła pomału miejsca arystokracji. Prawa i wolność stały się wyłącznym udziałem małej części; massa ludu zstąpiło do napół służebnego stanu, gdy tymczasem mała liczba uprzywilejowanych, spierała się bezustannie o władzę, wewnętrznymi sporami, otwierając szeroko wrota obcym, a co więcej, wzywając sama obcego pośrednictwa. W naszej macierzystej Gallii, nastąpiły takie same zjawiska polityczne, jakie w wiele wieków później spowodowały upadek Polski.

W takiem położeniu Gallia ujrzała się nagle ściśniętą, przez dwie nieprzyjazne potęgi. Na pół-ucywilizowana, miała na północ, dziką Germanią, pełną jeszcze pierwotnej a barbarzyńskiej energii. Od południa miała najpotężniejszą cywilizacyą polityczną, najgroźniejszą siłę wojskową, najumiejętniejszy rząd jaki istniał, słowem miała Rzym. Od południa i od północy, wyzвано ją razem do walki.

Wówczas pojawił się jeden z tych ludzi, którzy na to zdają się zrodzeni, aby czy to w złem czy w dobrem, przeistoczyć oblicze świata; którzy uważają świat jakby wielką arenę, stworzoną na to, aby oni odegrali na nim olbrzymią rolę, i zapełnili ją pochłaniającą wszystko osobistością swoją: słowem człowiek, tak wielkie

potęgi, że imię jego pozostało w dziejach jako symbol siły i panowania. Był to Juliusz Cezar. Cezar przyszedł na świat wśród społeczeństwa, które dobiegło najwyższego stopnia, zdobywczego rozrostu, wśród społeczeństwa obdarzonego niesłychaną potęgą panowania, jakiej nigdy nie widziano na ziemi, ale zarazem, podkopanego i grożącego już upadkiem, w zasadach swęj konstytucyi wewnętrznej. Cezar od dzieciństwa prawie, uganiał jedyny cel, jedyną myśl: chciał zastąpić w swém państwie wszechwładztwem jednego, konstytucyą republikańską, która spoczywała na zrównoważonej podstawie patrycyatu i demokracji. Zrozumiał on, że nie w Rzymie można było podbić Rzym, że ten tylko ujarzmiłby Rzym, ktoby podbił świat i rzucił go na pastwę Rzymu. Zrozumiał on, że dla Rzymian, sama tylko Gallia przedstawiała pole, godne wielkich zapasów i wielkiego zwycięstwa. Rozkazał więc nadać sobie dowództwo, nad armią rzymską w Gallii.

Pojawił się w Gallii nasamprzód, nie jako zdobywca, lecz jako sprzymierzeniec, protektor. Germanie korzystając z zatargów pokoleń gallijskich, opanowali już Alzacyą i *Franche Comté*. Cezar wypędził ich odniosłszy świetne zwycięstwo. Gallia przyklasnęła naprzód wspańialemu sprzymierzeńcy, ale niebawem spostrzegła się, że ów sprzymierzeniec zamierzył zostać panem. Helwetowie z Szwajcaryi, Gallowie północni, Belgi z zachodu, Armorykanie, Akwitanie, powstali, na nieszczęście nie wszyscy razem, ale jedni po drugich. Upadli téż po kolei, pokonani, przywaleni obcym najazdem, który byliby może zdołali odeprzeć, działając wspólnemi siłami, przeciw niemu. Reszta Gallii pochyliła głowę, podbój zdawał się już dokonany.

Są w świecie różne rodzaje podbojów. Widzimy niekiedy lud, z najpierwszego plemienia ludzkiego, lud szlachetny, ucywilizowany, rozwinięty moralnie, nacechowany uczuciem godności ludzkiej, poszanowaniem kobiety, zasadą wolności osobistej; widzimy niekiedy taki lud, bądź przez własne winy, bądź téż w skutek przeważnych okoliczności, poddany pod moc niższego od siebie ludu. Jest to najsmutniejszy obraz jaki przedstawiają nam

dzieje. Jest to rzecz można, obalenie praw przyrodzonych i boskich.

Ale takie podboje zwać można potwornemi przypadłościami w dziejach. Zwyczajne podboje, które spostrzegamy w przeszłości, inny wcale mają charakter. Bywa to zwykle pokonanie społeczeństwa, które się spoić nie umiało, przez społeczeństwo wyższe, silniej uorganizowane i doskonalsze.

Te podboje dopełniają widoków Opatrzności według powszechnego uznania. Musimy się poddać tej zasadzie, przynajmniej co do przeszłości. Bądź co bądź, nie sądziśmy aby te nawet podboje, które filozofia historyi usprawiedliwia, nie kosztowały wielu łez, nie zatarły tylu najświetniejszych tradycji, nie stłumiły częstokroć na długo, tylu drogocennych pierwiastków!

Owa Gallia, która padała ofiarą zwyciężkiego Rzymu, niższa była zapewne oświatą; lecz posiadała nie równie wyższą wiarę: był to wyższy duch, obleczonej w mniej doskonałą formę. Uczuła to, widząc się pokonaną. Uczuła że wraz z nią, wielka idea którą przedstawiała, upadnie także w świecie. Podniosła się zatem, skupiła w sobie siły, i jak później Francya średniowieczna w Joannie Dark, uosobiła się w bohaterkiej postaci, aby jeżeli nie ocaleć, to przynajmniej skonać z godnością, umrzeć ową śmiercią, po której według wiary starożytnych Gallów następuje zwykle odrodzenie.

Cezar aby dopełnić zamiarów swoich w Gallii, szukał narzędzi, pomiędzy samymi Gallami. W ostatnich chwilach niepodległości Gallii, powstawały częste walki między arystokratycznemi federacyami, a wodzami Gallów, którzy usiłowali w każdym pokoleniu ustanowić rządy jednego. Władza królewska oddawna została obaloną, ale w Galii pełno było pretendentów. Cezar otoczył się przeto owymi ludźmi, którzy jak mniemał, gotowi byli służyć, aby tylko panować, chociażby nawet pod obcą przemocą.

Młodzian jeden zwrócił szczególniej baczną uwagę zwycięzcy, tak zaletami osobistemi, jak świetnością rodu. Był on synem słynnego wodza, skazanego na śmierć przez ziomków, za myśl przywrócenia rządów królewskich. Syn

był młodym dowódcą z gór Auwernii, zwał się Wercingktorix.

Cezar zlał nań wszelkie łaski i wszelkie względy, nadał mu zaszczytny i zazdroszczony tytuł przyjaciela Cezara i ludu rzymskiego. Mniemał on, że duma, chęć zemsty, a co więcej urok przyjaźni wielkiego człowieka, sprzymierzają mu na zawsze syna pretendenta, skazanego na śmierć przez Gallów.

Młodzian, mógł być na chwilę olśniony względami raczej Cezara, aniżeli całym blaskiem jego darów. Wkrótce jednak znikła ułuda Wercingktorixa, nie poświęcił ojczyzny prywatnej zemście, ale zemstę poświęcił dla ojczyzny. Zamiast zostać namiestnikiem Cezara w Gallii ujarzmionej, postanowił wydrzeć Gallią z mocy Cezara albo umrzeć.

Jednej zimy Cezar powrócił do Italii, aby przygotować spełnienie swoich wielkich zamiarów. Owój to zimy kiedy Cezar zamyslał ujarzmić pogan, Wercingktorix postanowił oswobodzić Gallią. W głębi cienistych puszczy, w tajemniczych kołach zakreslonych głazami druidów, Wercingktorix technął w serca współbraci, płomień pożerający jego duszę: Auwernia dźwignęła się na duchu; w jej ślady poszła cała Gallia. Ta jedność, której Gallia nie знаła nigdy w czasach pomyślności, objawiła się wreszcie w przeddzień zguby. Dwadzieścia ludów zjednoczyło się na hasło wodza z Auwernii. Okrzyk wojenny zagrział nasamprzód nad Loarą. Auwernia powstała, za nią Gallia środkowa i zachodnia. Wercingktorix udał się na północ, na czele zebranych naprędce zastępów, zamierzając powołać do broni, dzielne plemiona Belgów, podczas gdy jeden z podrzędnych dowódców zbierał lud na południu, aby przeciąć drogę powracającym legionom Cezara.

Nadzwyczajnym pospiechem, Cezar pomieszał owe plany. Cezar spadł z Italii jak piorun wśród mroźnej zimy, przebył wąwozy niedostępne nawet pasterzom; wdarł się do Auwernii, przez sześciostopowe zaspy śniegu. Wówczas powstała ta walka, w której dwaj przeciwnicy mieli po za sobą cztery wieki olbrzymich zapasów, w której Cezar zastąpił Kamilla, a Wercingktorix odziedziczył

miecz po Brenusie. Wówczas nastąpił ten straszny bóg, najciekawszy przed obliczem dziejów, między najpierwszym wodzem w świecie, na czele najpierwszych w świecie żołnierzy, a tym młodzianem, który czerpał geniusz i natchnienie, w wielkości własnej duszy i w mocy poświęcenia.

W tym bohaterskim młodzianie spostrzegamy też samą cudowną intuicyą, którą późniejsze wieki podziwiają w natchnionej pasterce z Domremy.

Wercingktorix powrócił na pomoc Auwernii, Cezar mający nie tak liczne siły, cofnął się i połączył z główną armią swoją w Szampanii; potem dopiero rzucił się na Loarę. Wercingktorix zrozumiał, a co więcej przekonał Gallów, że należało koniecznie unikać wielkich bitw, z wyćwiczonym w sztuce wojennej nieprzyjacielem. Rozkazał Gallom spustoszyć okolicę, w której toczyła się wojna; zgromadzić siły w obronnych miejscach, a popalić wszystkie inne miasta. Lud okazał się godnym wodza; dwadzieścia miast w Berri spłonęło w jednym dniu podpalone ręką samychże mieszkańców. Jedyne miasto odmówiło współdziałania, a tém samém udaremniło ofiarę wszystkich innych: Bourges nie miało odwagi puścić w perzynę własnych domostw, lecz postanowiło bronić się do ostatka. Cezar zdobył je, i znalazł w niem środki do prowadzenia dalszej wojny.

Wercingktorix posunął się ku rodzinnym górcom, ku miastu Gergowii, niedaleko Klermontu. Cezar podążył za nim; kiedy Cezar spojrzał na obóz Gallów, rozłożony na górze, którą wieńczyły szczyty Gergowii, kiedy ujrzał ten ład tak nowy u Gallów, tę niezwykłą rozagę, obok energii, tę karność prawie rzymską, te maszyny wojenne, wyrobione na wzór rzymskich: Cezar poznał że ma do czynienia, z godnym siebie przeciwnikiem, i poraz pierwszy, mógł zwątpić o swym losie.

Wszelako dnia jednego, kiedy w skutek obrotu Gallów, obóz ich został chwilowo odsłonięty, Cezar korzystając z tego pchnął naprzód legiony. Rzymianie zniósłszy obóz, dotarli do stóp miasta. Już legiony wdzierały się na mury Gergowii; ze szczytu wieżyc widać było niewiasty z rozpuszczonym włosiem, przywołujące rozpaczliwie obroń-

ców. W mgnieniu oka zmienił się obraz; na kark Rzymianom, jak uragan spadł konny zastęp Gallów. Był to Wercingktorix, legiony pierzchły w bezładzie; czterdziestu sześciu centuryonów, czterdziestu sześciu dowódców rzymskich, zasłało trupami podnoża Gergowii. Cezar ledwie że zdołał zebrać rozproszoną armią, i odstąpił od miasta. Niezwyciężony, został pokonanym.

Cezar nie mówi w słynnych komentarzach swoich, co się działo dnia tego w jego wzniosłej duszy, jaki zasób nienawiści i pomsty zebrał się w niej, przeciwko pacholeciu, które go pokonało!

Wercingktorix ścigał Cezara po Loare. Wódz rzymski zdawał się zgubiony, ależ on był Cezarem!

Rzucił się w bród przez rzekę. Woda sięgała Rzymianom po barki; uszli jednak. Cezar połączył się z korpusem armii pozostawionym na północy.

Jakkolwiek siły jego wzmożyły się znakomicie, sądził jednak że nie zdoła się utrzymać w pośród wzburzonych Gallów. Umknął więc na południe, chcąc się zbliżyć do Prowancyi rzymskiej, oddawna już bowiem Rzymianie opanowali południowe brzegi Galii.

Wercingktorix pospieszył za Cezarem, postanowiwszy jeśli można uniknąć wielkiej bitwy, chcąc raczej osłabić nieprzyjaciela, małemi lecz ciągłemi podjazdami.

Dwie armie spotkały się znowu, według jednych w północnej Burgundyi, według drugich w Franche Comté, niedaleko Gray. Wercingktorix pchnął konnicę Gallów, na jazdę rzymską; Gallowie złamali szyki Rzymian. Już losy walki prawie się rozstrzygnęły, kiedy nowy wróg wystąpił przeciw Gallom. Cezar sprowadził z Germanii, zastęp tychże samych barbarzyńców, których wygnał niedawno z Gallii. Dwaj potężni wrogowie Gallii, Rzym i Germania, sprzysięgli się z sobą, na jej zgubę. Konnica Gallów została złamaną, piechota zachwiała się w szeregach.

Wercingktorix zebrał armią złamaną, lecz nie rozproszoną, i cofnął się ku obronnej twierdzy, ku miastu Alezyi.

Alezya imię sławne a grobowe, imię pełne łez i krwi. Niegdyś w Grecyi starożytniej, dziesięć miast ubiegało się

o zaszczyt, aby świat uznał je za kolebkę Homera; we Francyi nowocześnie, różne miejsca domagają się grobowej chwały, aby je uczczono jako cmentarz ostatnich bohaterów Gallii.

Kilka starożytnych miast w Gallii, nosiło nazwisko Alezya. Wielkie spory toczą się pomiędzy uczonymi, którzy ukazują dwie Alezye: jedną na wzgórzu Burgundyi, drugą na górze w Franche Comté.

Ta, której postać szczęśliwie mnie uderzyła, przedstawia obszar dwu milowy: głębokie wąwozy oddzielają go od gór okolicznych. Dwa potoki spadają z hukiem w niezgruntowaną przepaść; jeden z tych potoków wypływa z grotu, podobny jak w Woklusie, a potem pod ciemnym sklepieniem skał olbrzymich rzuca się z wysokości trzechset stóp. Mogiły grobowe ciągną się długimi szeregami po wszystkich załomach i pochyłościach góry, czyniąc z niej olbrzymie cmentarzysko. Jest tam przynajmniej stotysięcy ludzi pogrzebanych. Kiedy rozkopiemy którą z mogił, znajdziemy w niej kości ojców naszych i zardzewiałe szczątki ich zbroi. Na ciasnych drogach okrążających węzłem górę, widać jeszcze wyciśnięte koła, wojennych wozów galijskich, wspaniałe wierzchołki Jura wieńczą tę pyszną arenę, przeznaczoną na walkę olbrzymów.

Wercingktorix zamknął się w Alezyi, Cezar otoczył go wkoło. Nim nastąpiło oblężenie Wercingktorix posunął konnicę swoją. Polecił jej aby zebrała w Gallii nowe siły, rzuciła się z tyłu na Rzymian, i oswobodziła Alezyą: on postanowił czekać.

Długo czekał, upływały dni i tygodnie; wreszcie nadszedł głód; zwołano radę: „uczynicie, rzekł jeden z wodzów to, co uczynili ojcowie nasi, podczas innego najazdu, podczas najazdu Cymbrów i Teutonów. Nizeli się poddacie, stokroć lepiej zaspokoić głód ciałami tych, którzy dla podeszłego wieku, nie zdołają dźwignąć oręża.”

Nie przyjęto owę okrutną radę, przedsięwzięto inny środek, niestety zarówno niehumanitarny, niemniej bolesny dla serca Wercingktorixa, który w swém łonie piastował cały naród jakby jedną rodzinę. Wygnano nieszczęśliwych mieszkańców Alezyi, którzy poginęli tysiącami,

w głębi ciemnych parowów dzielących miasto od obozu rzymskiego.

Nakoniec straż z wierzchołka murów Alezyi, oznajmiły nadciągającą pomoc. Na pochyłości okolicznych gór ukazało się nagle dwakroć pięćdziesiąt tysięcy wojowników.

Wówczas rozpoczęła się olbrzymia walka, w której męstwo jednakie zapalało obiedwie strony, w której liczba zrównoważyła naukę, w której jedni walczyli za byt ojczyzny, drudzy o panowanie nad światem; Cezar przewidział wszystko: Cezar nie tracił czasu. Opasał miasto olbrzymiami przekopami, i odrzucił je od reszty świata. Cezar poznał że z tej niezdobytej twierdzy, równie trudno wyjść, jak też i wdrzeć się do niej. Jedno i drugie uczynił niepodobnem.

Otoczył miasto podwójnym wałem, długim na czternaście mil francuzkich obwodu. Głębokie fossy, zasadzki wszelkiego rodzaju, słowem wszystkie środki zniszczenia, jakie tylko geniusz wojenny mógł wymyśleć, zgromadzone były na tej kilkomilowej przestrzeni. Zapory stawione przez naturę, głębokie przepaści i ogromne skały, dopełniały dzieła rąk ludzkich, i obronę tego olbrzymiego obozu.

Nic nie ustraszyło, nic nie zraziło dzielnych Gallów. Po dziesięćkroć już, przez te fossy najeżone żelaznemi widłami, na których zostawili szczątki własnych ciał, po dziesięćkroć już Gallowie przedarli się, za owe rzymskie wały; po dziesięćkroć strategicznie obmyślony układ obozu rzymskiego, zniweczył tyle bohatérskich usiłowań.

Nakoniec Wercingktorix, posunąwszy się z armią posiłkową, umyślił działać stanowczo, wystawiwszy do walki wszystkie siły.

Z razu los zdawał się przechylać na stronę Gallów: podczas kiedy Wercingktorix przypuszczał szturm do okopów wewnętrznych, czoło armii posiłkowej, okrążywszy zdaleka góry, uderzyło na wały zewnętrzne. Gallowie zdobyli część obozu rzymskiego, Gallia zdawała się ocalona. Cezar poraz ostatni wydarł zwycięstwo i zbawienie.

Wstrzymał z jednej strony Wercingktorixa, z drugiej wstrzymał armię posiłkową, a konnica jego okrążywszy podjazdem oblegających, rzuciła w pośród nich straszny popłoch. Armia posiłkowa pierzchła na wszystkie strony. Wielka ta armia, mówi starożytny historyk, znikła, jakby senne widziadło.

Cóż się działo podczas téj okropnej nocy, która nastąpiła po krwawym dniu, coż się działo w duszy zwyciężonych? a nadewszystko w téj wielkiej duszy, która zjednoczyła w sobie boleść całego ludu. Wszystkie bohaterские wspomnienia, odwieczna religia Druidów, wielkie tradycje pierwszych wieków świata, chwała kilka pokoleń, wszystko to przepadło na wieki. Geniusze wolności i nieśmiertelności wznosiły się po nad gwiazdziste sfery, zostawiając ziemię na łup ducha materji, na pastwę bożyszcz podrzędnych, czarnych potęg i tak złowrogich dla świata.

Wercingktorix mógł iść do bogów swoich; pozostał mu miecz, a z mieczem pozostała mu wolność; téj wolności nie mógł on ocalić na ziemi, ale mógł na wzór tylu bohaterów Gallii, zawiedzionych w szczęściu, mógł jednym zamachem, przeciąć węzły własnego ciała, i ulecieć w świat wolny a nieskończony. Prawa Druidów upoważniały, wysławiały nawet bohaterские samobójstwo, widziały w nim najwyższy przełom siły moralnej i ludzkiej woli, tryumfujący nad instynktem natury, niepomnając na to, że wyższa a nie nasza wola zesłała nas na ten świat, i ona sama może nas powołać. Śmierć, śmierć radosna, śmierć tylu walecznych, wzywa do siebie młodego bohatera: on zamknął ucho na ten głos, albowiem głos inny odzywał się w jego duszy. Jeżeli sam umrze wolnym, coż się stanie z towarzyszami broni? z nieszczęśliwym ludem, który otaczał go jak wodza? miałże zostawić za sobą ten lud na wytepienie, lub na pastwę niewoli? nie mógłże go jeszcze ocalić? Skoro nie wywalczył mu niepodległości, nie mógłże przynajmniej uchronić go od więzów?

Znał on Cezara, wiedział że Cezar wolny zarówno od nienawiści jak od miłości, łaskawy lub okrutny naprzemian, w pysznej obojętności swojej, powinien być nienawidzić tylko jednego człowieka w świecie, człowieka, któ-

ry o mało nie stracił go ze szczytu chwały; wiedział że Cezar oddałby życie i wolność wielu tysiącom zwyciężonych Gallów, aby mieć w mocy swojej tego jednego Gallę, aby mógł powlec za swym wozem tryumfalnym tego młodziana, który go zwyciężył pod murami Gergowii.

Zapewniwszy się, że zamiana zostanie przyjętą, nie zadał sobie śmierci.

Nazajutrz Cezar spoczywał przed namiotem, otoczony armią zwyciężką. Nagle z bramy miasta, wyjechał młody rycerz, okryty przepyszną zbroją: był to Wercingktorix, całopalna ofiara za naród! Rycerz okrążył po trzykroć przestrzeń, a potem skoczył z rumaka, rzucił pod nogi Cezarowi hełm i oręż, i stał w głuchém pograżony milczeniu.

Owa dzika armia rzymska, tak przywykła do widoku krwi, tak obojętna na boleść ludzką, milczała téż głęboko przerażona. Ale Cezar!... O! któżby nie poznał wówczas, jak mało waży wielkość umysłu, w obec wielkości duszy.

Cezar wybuchnął gwałtownym gniewem, wyrzucając pogardę darów swoich i przyjaźń zdradzoną. Potem rozkazał okuć w więzy dobrowolnego jeńca, wysłał Wercingktoryxa do Rzymu, a dwudziestu tysiącom niewolnikom, pozwoilił wrócić wolno w góry Auvernii, i rządzić się prawami własnymi, pod panowaniem Rzymian. Taka była zapłata ofiary. Wercingktorix zamknięty został w więzieniu mamertyńskim.

Tam Rzym, w głąb ciemnych pieczar, porzucał wodzów zwalczonych plemion, gdzie ich trzymał do dnia tryumfu.

Widać do dziś dnia, przy wnijsciu do forum u stóp kapitolu, tę głęboką otchłań, która przed bohaterem Gallii, pochłoneła już tylu bohaterów, tylu królów. Jugurtha słynny król Numidów, poprzedził tam Wercingktoryxa. Święty Paweł, wielki apostoł narodów, wkrótce miał zająć miejsce po nim.

Niepojęta zgroza ogarnia cię, gdy wnijdziesz pod te sklepienia tak rozległe a niskie, jakby przywalające brzemieniem swém do ziemi.

Wercingktorix pozostał sam w tém istném piekle. Wywleczono go ztamtąd, w pamiętnym dniu, kiedy Cezar pokonawszy własną ojczyznę, tak jak pokonał ojczyznę Wercingktorixa, tryumfując nad Rzymem i nad Gallią, miał powlec za wozem swoim bohatera Gallów, wśród symbolów ujarzmionego świata.

Po okrutnym a pysznym obrzędzie, topór liktora zadał bohaterowi śmierć, której sam sobie zadać nie chciał.

Dzieje mówią, że potrzebną była katastrofa, owa katastrofa bohatera i ludu bohaterskiego; że Gallia, która nie umiała zorganizować się i żyć niepodległą, musiała przejść przez twardy wpływ Rzymu, aby przyjąć intelektualne światło cywilizacji greckiej, i wyższe nad nie światło chrześcijaństwa.

Być to może, narody odpowiedzialne są zarówno jak jednostki; narody także muszą pokutować za winy własne. Dusza Gallii, dziś zamieniona w Francją, może patrzeć spokojnie na ciężkie próby, przez jakie Opatrzność przeprowadziła nasze dzieje. Rzymianie przynieśli nam sztuki, wzbogacili nasz umysł, ujęli nas w karby cywilizacji klasycznej, poprawili w nas, może za nadto, zbyt-kiem samowładnej centralizacji, zbytek niepodległości indywidualnej, a poprawiając nas z niektórych wad, zaszczepili nam inne wady, wcale nieznane ojcom naszym.

Po Rzymianach, kiedy państwo Rzymskie rozpadło się na części, Frankowie przybywszy z Germanii, spełnili też przeważne zadanie w naszych dziejach. Byli oni jakoby cementem, który spoił części starłej Gallii, aby je zamienić w nowe społeczne ciało.

Ale wychowanie nasze u Rzymian, i nasza podległość Germanom już spełniona. Jak to przeczuła rewolucja francuska, potężnym swym instynktem, staliśmy się na nowo Gallami, nie zrzekając się imienia Franków. Nie przepominając zbawiennych nauk porządku i organizacji, które nas tak drogo kosztowały, umiemy pochwycić sami w sobie, to niezwykłe uczucie osobistości ludzkiej, które stanowiło wielkość Gallów, to uczucie niezatarte, które u ojców naszych uciskał twardy mechanizm polityki państwa Rzymskiego, a któreby u nas i synów

naszych, mogło się stać pastwą owój filozofii skarłowania, więjając na nas od starój Germanii.

Umiejmy pozostać sami sobą! umiejmy powiedzieć z bohaterką Kornela:

Ja! ja, powtarzam — i dość na tém!

Im bardziej Francya wnuknie w sumienie swoje, im silniejszą zdobędzie władzę nad własnemi losami, tém lepiej otrząśnie się z panowania Rzymian i Germanów, aby wrócić do ojców swoich.

Przyklaskujemy szczerze, szlachetnej myśli, wzniesienia pomnika Wercingtorixowi, na jednéj z dwóch gór, które walczą o smutny zaszczyt, że były świadkiem ostatniej walki nieśmiertelnego wodza Gallów; ale zadosyć uczynienie będzie dopiero zupełne w tym dniu, w którym inny pomnik (gdyż pomnik w Alezyi, będzie zawsze godłem żałoby i poddania) zadosyćuczynienie powtarzamy będzie zupełne, w tym dniu, kiedy inny pomnik na cześć Wercingtorixa, stanie na górze Gergowii, gdzie się bohater urodził, a z której szczytu widział uciekające orły rzymskie. W tym dniu dowiedzimy, że duch Francyi oswobodził się prawdziwie z obcych tradycyj, że Francya spłaciła dług praojcom: w tym dniu Wercingtorix dostatecznie będzie pomszczony.

